Rok XL | Niedziela 5 marzec 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 10

# GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie wraca się.



## Oj te przeróbki!

Żyjemy w dobie przeróbek i „generalnych porządków". Zmiany i przeróbki w dziedzinach ustrojowych, to rzecz naturalna, bo życie to postęp; ale przeróbki rzeczy dobrych i tradycją uświęconych na inne wątpliwej wartości, budzą zawsze odruch u tych, którzy dla tych rzeczy mają uszanowanie, podobnie, jak budzą odruch dzisiejsze ekstrawagancje w dziedzinie literatury, sztuki i muzyki u tych, którzy nawykli do harmonji i piękna dzieł starych i doskonałych.

Taki właśnie odruch budzą „sui generis" przeróbki w dziedzinie religijnej — a ściślej mówiąc, w zakresie liturgji. Pojawiło się w „Gazecie Kościelnej" już wiele przekładów hymnu „Tantum ergo" — toczono o nie kampanję w sążnistych artykułach. Nie wiem, czy dla chwały Bożej — czy dla chwały własnej — wypowiedzieli Szan. Autorzy walkę temu staremu, a tak przez lud ukochanemu hymnowi: „Przed tak wielkim Sakramentem". Mówi się, że to przestarzałe, niezrozumiałe — więc dalej przerabiać! Zdaje się im, że jak utrafią w wierność tekstu i gładkość stylu — że sprawa będzie załatwiona — tylko zdaje się bez konkursu, czy losowania nie obeszłoby się. Zapominają Szan. Autorzy owych przeróbek — że przecie w swoje mniej lub więcej udane próby nie potrafią wlać tego namaszczenia i tej powagi — jakiemi tchnie ów stary w całym polskim świecie przyjęty przekład.

Mieliśmy podobne próby i na innem polu. Były np. próby przerobienia hymnu „Boże coś Polskę", a jednak o tych przeróbkach zupełna cisza. Nie przyjęły się i nie przyjmą — a stare „Boże coś Polskę" będziemy zawsze śpiewali — zmieniając jeno słowa: „wróć nam" na „zachowaj nam Panie". Bądźmy pewni, że taki los spotka i owe przeróbki — starego, polskiego przekładu. A dlaczego? Oto dlatego, że to, co ma stać się własnością całego ogółu — całych pokoleń, musi być *natchnione*, albo „patyną wieku" uświęcone — a nie wycezylowane przez większy lub mniejszy talent. „Boże coś Polskę" wyszło z ust natchnionego wieszcza — wyszło w chwili sposobnej — toteż z entuzjazmem zostało w lot schwytane i stało się własnością i ukochaniem pokoleń, tak dalece, że nawet my po latach niewoli nie chcemy się z tem rozstać i przyjąć żadnej nowości. Byłoby to niejako sprofanowaniem tej wielkiej modlitwy natchnionego wieszcza i naród to czuje.

Dlaczego np. Msza św. po wiekach dziewiętnastu nic nie utraciła na swem pięknie, na swej świeżości i powadze? Bo zrodził ją entuzjazm pierwszych wieków — natchnienie wielkich duchów Kościoła. Czemby stała się Msza św., gdybyśmy chcieli ją przerabiać, lub usunąć łacinę? Patyna wieku, zrośnięcie się nawskroś z wiekami i pokoleniami — to rzeczy, których nie należy usuwać i zmieniać. Mówi się: „ten stary przekład jest zacofany, niezrozumiały". To nie argument! Nie uwzględnia się tu pierwiastka uczuciowego, który więcej, niźli rozum — podtrzymuje żywą wiarę ludu. Lud kocha liturgję i garnie się do niej — choć wielu rzeczy w niej nie rozumie — a garnie się dlatego, bo liturgja działa na jego uczucie. Gdy się przysłuchujemy muzyce — czy zawsze ją rozumiemy? Prawie nigdy — a jednak lgniemy do niej, bo dziwne uczucia w nas budzi. Nie mnóżmy przekładów i mszalików — bo cel ich wątpliwy — a zdzieramy jeno przez tę wiwisekcję piękno i urok rzeczy świętych — przez lud umiłowanych. Lud kocha stare „Przed tak wielkim", śpiewa je z zapałem — zostawmy go więc w spokoju.

A zresztą — mój Boże — czyż te nowe „przekłady" choćby ten ostatni W. X. Krawczyka z Nr. 7 „Gazety Kościelnej", czy one są bardziej zrozumiałe? Czy nie potrzebują też całego cyklu objaśnień? Pytam więc: „Ut quid perditio haec?" Mamy objaśniać nowe przeróbki, objaśniajmy stary przekład i basta!

Nie chcę zresztą wchodzić w szczegółową analizę owych próbnych przekładów — bo w zasadzie z tą ideą się nie zgadzam. Mogą one mieć mniejszą lub większą wartość literacką — ale — jako żywo — nie potrafią zastąpić przekładu starego. Ludu bałamucić nie potrzeba — większa z tego chwała Boża nie będzie.

O nowych formach już pisałem. Powtarzam: Zostańmy przy starych — bo ich powaga i namaszczenie lepiej przemawiają do prostych dusz maluczkich — niźli wszelkie „wygładzania" i „polerowania", chociaż w najlepszej intencji czynione.

*X. Michał Lewicki.*

# Jak pozyskać parafję dla prasy katolickiej?

Bardzo ważnym czynnikiem duszpasterskim jest prasa katolicka. Na jej też znaczenie zwracają pilną uwagę ostatni papieże i o nią zabiegają biskupi w swoich diecezjach. Niejeden gorliwy duszpasterz zwykł nazywać dobrą gazetę swoim wikarym, bo ona go wyręcza i gdzie on nie dotrze, czego on i jego kazania nie zrobią, to zrobi gazeta. Zresztą najlepszem remedium na panoszącą się w parafji złą prasę będzie krzewienie jak najgorręcej dobrej gazety. Niektórzy ludzie prości, a nie wiem, czy dużo lepiej ma się sprawa z inteligentnymi, mało korzystają z kazań. Opowiadał mi jeden z księży, że po kazaniu, bardzo dobrze przygotowanem i dobrze wygłoszonem, zapytał się na zebraniu starszego chłopaka, chcąc nawiązać do kazania, o czem mówił ksiądz na ambonie, uczeń ten nie umiał mu ani jednego zdania przytoczyć. Wielu słucha kazania bezmyślnie, ze zwyczaju, a bardzo mało przetrawia myśli słyszane, układa swe życie według prawd, głoszonych z ambony.

Natomiast gazeta dobra cierpliwie leży na stole, czeka na czytelnika, na jego dobrą chwilę, dostaje się do rąk wszystkich domowników, staje się ich wspólną własnością, przyjacielem i wychowawcą. Nieraz po miesiącu znów wraca do zaciekawionego czytelnika, który, im prostszy jest, z tem większą wiarą i ciekawością zagląda, co też pisze gazeta i bezwiednie przyswaja sobie jej poglądy.

Niestety, nie dotarła dobra prasa do naszych parafjan w takim stopniu, jak by na to zasługiwała. Prawdą jest, że są ciężkie czasy, trudno na wsi czy u rzemieślnika o kilka groszy i nie pora jest teraz rozbudowywać prasę; i to prawda, że gazeta zła jest ponętniejszą, jak każde zło, ale i to jest prawdą, żeśmy nie przyłożyli dostatecznie uwagi do tego zagadnienia. Często tak bywa, że wspomni się coś o potrzebie prasy katolickiej, nawymyśla się gazetom złym i ich czytelnikom, zachęci się do czytania dobrych gazet, wspomni się coś nie coś o „Przewodniku katolickim" czy „Dzwonie Niedzielnym", odda się rozsprzedaż kościelnemu a nie kontroluje się, jaki skutek odniosły nasze zachęty. A choćby i z wielką gorliwością pracowało się w pierwszych dniach roku, to po kilku tygodniach zapominamy o tej placówce duszpasterskiej, zasypani świeżemi kłopotami. Ja sam, przyznam się, że w pierwszych latach swego duszpasterzowania nie wiele troszczyłem się o to, ile egzemplarzy „Posłańca" zabierają parafjanie z zakrystji. Zachęciłem parafjan do prenumeraty „Przewodnika", „Ludu katolickiego" i „Gazety Niedzielnej" i nawet osiągnąłem pewien sukces, jednak nie dopilnowałem tej sprawy do końca, skutkiem czego co miesiąc gwałtownie spadała liczba czytanych gazet.

Jeżeli więc pragniemy rzeczywiście wprowadzić dobrą prasę do parafji, musimy wziąć ją w swoje ręce, potraktować całą tę pracę bardzo poważnie i nie spuszczać jej z oka przez całe lata. Najpierw pytanie, jakie wybrać gazety? Myślę, że nie polityczne, nie wyszukane z krańców Polski, nie tylko antysemickie, ale religijne, ludowi już znane, jego upodobaniom odpowiednie, o ile możliwe, ilustrowane, pisane przystępnie i tanie. Niema gazety, jak i człowieka, takiej, żeby się wszystkim spodobała. Zrzędom, wiecznie krytykującym, oczekującym jakiegoś cudownego pisma, możnaby tak odpowiedzieć: „Piszcie te wszystkie cudowności, jakie wam się roją w głowie, a gazeta przyjmie, wydrukuje, a jeśli zażądacie, to i zapłaci. Bogu dzięki mamy wiele czasopism religijnych dobrych, niektóre bardzo dobrze redagowane i tanie a także można stwierdzić, że redakcje starają się coraz więcej swoje wydawnictwa ulepszać.

# WRAŻENIA Z LONDYNU

(Dokończenie)

National gallery przy placu Trafalgar zawiera najdoborowszy zbiór malowideł z bardzo bogatą starowłoską szkołą. Z toskańskiej szkoły XV. w. są Paolo Ucello i Filippo Lippi, Botticelli i Ghirlandajo. Ferara i Bolonja mają swego Guido Reni i Correggia. Z Umbrji święcą triumfy Pinturischio i Perugino, a nad wszystkimi króluje Rafael z „Madonną degli Ansidei" i Madonną z Jezusem i Janem Chrzcicielem. Z weneckiej szkoły Tycjan z pięknemi obrazami „Jezus okazuje się Magdalenie" i Święta Rodzina. Osobne sale mają Rubens, Van Dyck i Rembrandt. Z angielskiej szkoły dzierżą prym John Constable, jeden z największych malarzy krajobrazów i Tomasz Gainsborough, najsłynniejszy portrecista. Są także Hogarth, Lawrence i wielu, wielu innych. Obok National gallery wznosi się 3 piętrowy budynek w stylu włoskiego renesansu. To galerja portretów, która zawiera około 1600 portretów zasłużonych mężów i kobiet. Portrety ustawione chronologicznie, niektóre sale jednak są za małe i źle oświetlone. Trzeba dodać, że wszystkie obrazy przykryte są szkłem ze względu na klimat północny.

Koncerty, festiwale muzyczne i wielkie zebrania odbywają się w Albert-Halle. Jest to budynek w kształcie rotundy, w stylu renesansowym, a pomieścić może wygodnie 8.000 osób. Zewnątrz wyłożony jest kolorową cegłą, naokoło biegnie fryz z terrakoty, przedstawiający triumf sztuki i wiedzy. Potężny organ, największy na świecie, ma 9.000 piszczałek. Pod kopułą zawieszone „velarium" z sukna, służące do tłumienia dźwięków.

Do monumentalnych budowli, pozostawiających niezatarte wrażenie w duszy przybysza, należą opactwo westminsterskie i parlament. Przed reformacją opactwo było własnością Benedyktynów. Obecnie kościół służy anglikanom. Zbudowany w formie łacińskiego krzyża, w stylu gotyckim o dwóch ściętych wieżach. Wewnątrz słupy marmurowe. Posadzka chóru wyłożona starą mozaiką o pięknych arabeskach z XIII. wieku. Nasada ołtarza wielkiego z białego i czerwonego alabastru. Z wielu kaplic, otaczających kościół, najwspanialszą jest kaplica Henryka VII. Dębowe stalle chóru prześlicznie rzeźbione. Miejsca, przeznaczone dla rycerzy orderu „bath" ozdobione są herbami właścicieli, na górze miecz i chorągiew. Na szczególniejszą uwagę zasługuje strop tej kaplicy, prawdziwe arcydzieło rzadko spotykane, rzeźby fantastyczne w kamieniu. Wprost z podziwu wyjść nie można, patrząc na to sklepienie tak cudnie rzezane. Opactwo jest jakby Panteonem narodowym a mieć swój pomnik w tym kościele, uważa się za najwyższe odznaczenie, jakiem naród angielski czci swoich mężów wybitnych. A jest taka wielka ilość pomników i medaljonów, że wnętrze sprawia raczej wrażenie muzeum a nie kościoła. Interesujące są: Czarny sarkofag Newtona, posągi podróżnika Livingstone'a, historyka Macaulay'a, Szekspira i Dickensa.

Postanowiłem do swojej parafji na rok bieżący forsować kilka gazet, jak „Posłańca Serca P. Jezusa", „Przewodnik katolicki", „Rycerz Niepokalanej", „Głosy katolickie" i „Gazetę Niedzielną". Te bowiem są już znane i czytane. W tym celu w porozumieniu ścisłem z moim współpracownikiem rozpoczęliśmy ofensywę. Na miesiąc przed Nowym Rokiem poświęciliśmy jedno i drugie kazanie znaczeniu pożyteczności dobrej gazety w domu, dla rodziny, dla jednostki, dla parafji. Kazania ilustrowaliśmy pokazywaniem tych gazet, odczytywaniem i tłumaczeniem artykułów, ilustracyj oraz podaniem warunków prenumeraty. Wspomnieliśmy o trudnościach finansowych i uprzedziliśmy ewentualne zastrzeżenia niechętnych, ciemnych lub przewrotnych, podając im na każdy zarzut trafną, gotową odpowiedź. Wykorzystaliśmy przykłady sąsiednich parafij i przykłady dobrych skutków dobrej gazety. Odtąd nastawiliśmy wysiłki i zabiegi wszelakie na to zagadnienie. Rzuciliśmy parafji hasło: „W każdym domu w parafji katolicka gazeta!" Ten temat był omawiany na zebraniach SMP w tym kierunku, że druhowie i druchny mają postarać się, by w ich domu była katolicka gazeta i by ich staraniem w sąsiedztwie, wśród krewnych dotarły katolickie gazety. Postaraliśmy się o egzemplarze propagandowe w większej ilości i ci młodzi apostołowie dostawali je do ręki, by roznieść wśród swoich. Wskazano III Zakonowi na potrzebę współpracy około pozyskania prenumeratorów. Najpierw oczywiście sami tercjarze. Apostolstwo dobrej prasy to dzisiejszy ważny obowiązek! Zmiany różańcowe były poświęcone dobrej prasie. Niepodobna, by siostra różańcowa czy brat różańcowy pozostał na boku wobec hasła: „W każdej rodzinie katolicka gazeta!" Dzieci w szkole zapytywałem w przerwach wytchnienia: „U was jaką czytają gazetę? Proście, dzieci, aby matka czy starsza siostra zamówiła gazetę katolicką!" Spis prenumeratorów odebrałem z rąk kościelnego i przeniosłem na plebanję. Każdego prenumeratora będzie wpisywał sam proboszcz, bo chce wiedzieć, w których domach i jaką czyta się katolicką gazetę. W każdą niedzielę przez styczeń w ogłoszeniach przed kazaniem lub po niem, zdawało się sprawę, ilu już zgłosiło się prenumeratorów tej lub tamtej gazety i wyrażając im należną pochwałę, zachęcało się innych. Walnym środkiem propagandy była kolenda X. wikarego. W każdym dniu składał kilkadziesiąt nazwisk nowych prenumeratorów.

Ostatecznie zamknęliśmy listę czytelników gazet katolickich następującym bilansem: W parafji, liczącej przeszło 4.000 dusz, prenumerują: 300 „Posłańców Serca P. Jezusa", 70 „Przewodników Katolickich", 50 „Głosów Katolickich", 40 „Rycerza Niepokalanej" (wiele przychodzi do parafjan wprost z redakcji) i 20 „Gazet Niedzielnych" ze Lwowa. Nawiasem dodaję, że i w domach inteligencji przeważnie czytają „Przewodnika Katolickiego". W pierwsze niedziele urządziliśmy rozsprzedaż pod kościołem po prymarji i po sumie i powierzyliśmy to zakonnicom. Miały one spis prenumeratorów i wydając gazetę, notowały sobie odbiór oraz przyjmowały prenumeratę. Miało to ten jeden wielki walor, że czytelnicy, biorący na oczach drugich gazety i niosący je w rękach z kościoła, stawali się dobrą reklamą dla tych, co się jeszcze opierali lub namyślali. Oczywiście i tę okoliczność wykorzystywaliśmy na ambonie. Miało to jednak i słabe strony. Kto nie bardzo się przejmował gazetą a do pewnego stopnia pod przymusem się zapisał, mógł nie zgłaszać się do zakonnic po gazetę i kryć się po zaułkach parafji. Rzeczywiście tak się zdarzało, że nie jeden pod pretekstem, że nie ma czasu czekać na kolejkę lub, że ksiądz już o tem nie pamięta, nie brał gazety. Zmieniliśmy więc sposób rozsprzedaży, podzieliliśmy parafję na rejony i mianowaliśmy kolpor-

---

Parlament to budowla nowa z r. 1840, w stylu późno-gotyckim. Zajmuje przestrzeń 3[illegible] ha i ma 1.100 pokoi. Trzy wieże wieńczą szczyt parlamentu. Na najwyższej zegar, którego głos przy pogodzie słyszy się w całym Londynie. Na fasadzie głównej od wschodu statuy angielskich władców od Wilhelma Zdobywcy do królowej Wiktorji. Do parlamentu przylega Westminster-Hall, największa sala na ziemi, której sklepienie nie opiera się na żadnym słupie. Bardzo bogata sala parów angielskich czyli Izba wyższa. Siedzenia powleczone czerwoną skórą, witraże z portretami królów, w niszach posągi. Na końcu sali pod baldachimem wspaniałe trony króla i królowej, w środku miejsce podwyższone dla lorda-kanclerza, który kieruje obradami. Izba posłów o wiele skromniej urządzona. W państwie o ustroju nawskroś demokratycznym do dzisiaj zachowano takie formy, że osobne drzwi prowadzą do Izby panów, osobne są dla posłów, osobne zaś podwoje dla królestwa, których wybrańcy narodu nie śmią przekroczyć. W pobliżu opactwa i parlamentu wzniesiono cały szereg wspaniałych budynków, mieszczących ministerstwa angielskie. Najbogatsze ministerjum admiralicji z łukiem triumfalnym. Któż mógłby przypuszczać, że wpływ jednego człowieka mahatmy Gandiego wprowadzi zamieszanie i niepokój we „Foreign Office"?

By Tamiza nie podrywała brzegów, wybudowano w r. 1864 potężny granitowy mur a przy bulwarach, znajdujących się przy „embankment" (tama) wznoszą się luksusowe hotele, w których cena pokoi zaczyna się od 20 dol. dziennie. Ozdobą ulicy jest „Igła Kleopatry", obelisk z Aleksandrji. Siedzibą króla jest dwupiętrowy pałac Buckhingham, którego zwiedzać nie wolno. Malowniczo wygląda gwardja królewska. W czerwonych koletach, czarnych spodniach, z bezmycą niedźwiedzią, ważącą kilka funtów, na głowie, stoją nieruchomo jakby wykuci z kamienia. Przed rezydencją królewską wznosi się piękny pomnik narodowy. Na okrągłej platformie, ozdobionej nimfami i trytonami, potężny kwadratowy blok; na nim 25 m. wysoka bronzowa figura uskrzydlonej bogini zwycięstwa. Na wchodniej stronie, na tronie podobizna królowej Wiktorji.

Wśród licznych kościołów, znajdujących się w Londynie, odbija swą charakterystyczną budową katolicka katedra z cegły i kamienia w stylu bizantyńskim. Cztery kopuły i portal robią silne wrażenie. Wnętrze dołem wyłożone marmurem, górą mozaiki, przedstawiające historję kościoła. Ciekawe baptysterjum z porfiru w bizantyńskim stylu. Wysoko nad łukiem zawieszony krzyż. Ołtarz wielki zrobiony z jednej bryły granitu. Na tym bloku ośm złotawo-żółtych słupów z onyksu podtrzymuje baldachim. Tron arcybiskupi jest naśladownictwem tronu papieskiego u św. Jana Laterańskiego w Rzymie. W kadetrze tej spoczywają kardynałowie Vaughan, Wiseman i Manning. Obecny kardynał mieszka w pałacu obok katedry.

Wśród wielu osobliwości, jakiemi Londyn poszczycić się może, jest jedna, której posiadania inne

terów z członków SMP. Jest w tem ta dobra strona, że wszystkim zaniosą gazetę do domu, przytem zbada się, kto czyta, a kto gazety nie chce, sami zaś młodzi zaprawiają się do współpracy w duszpasterstwie przez rozpowszechnianie katolickich gazet. W każdą sobotę, ewentualnie w pierwszą sobotę miesiąca, zgłaszają się na plebanję razem, uzgodniają karty swoich prenumeratorów z ogólnem zestawieniem, spłacają, co zebrali z tytułu prenumeraty, otrzymują kilka słów pouczenia i zachęty do pracy apostolskiej i każdy śpieszy do swoich. My zaś księża wykorzystujemy w ciągu roku te gazety i od czasu do czasu nawiązujemy tematy przemówień do artykułów, przytaczamy przykłady z tych gazet i to tak w kościele jak i na salach zebrań i wśród innych nabożeństw.

Wnioski? — Powie ktoś: na tyle agitacji i wysiłków to nie wielki sukces. Nie spieram się o to i szczerze wierzę, że drugi konfrater zyskałby znacznie więcej prenumeratorów w swojej parafji i wykorzystałby inne jeszcze środki. Twierdzę tylko, że bez tej planowej ofensywy nie miałbym tylu gazet w parafji.

Drugi wniosek: dobrze jest, jeżeli duszpasterze ułożą sobie pewien plan pracy parafjalnej i pewne hasła na rok, dwa i dalsze. Np. w tym roku poświęcę specjalną uwagę prasie katolickiej, w drugim zbuduję Dom parafjalny, w trzecim postaram się o bibljotekę parafjalną, w czwartym ufunduję Ochronkę w parafji i t. d.

Trzeci: jeśli już raz rzucą hasło, trzeba mu być wiernym przez cały okres, bez względu na niepowodzenia i nie ustępować z frontu. Trzeba mieć zawzięty upór, w temacie rozczytywać się, dużo myśleć, pytać się o warunki pracy u drugich, jednać sobie przyjaciół swojej idei wśród parafjan, przynajmniej wśród uczciwszych i rozumniejszych. No i ten srogi, ostatni warunek: choćby przyszło z dochodów swoich... dołożyć. *X. Rogóż.*

# Jałmużna po katolicku!

(Z radjowej audycji dla chorych 4.II. 1933).

Pomówimy o sprawie jałmużny. Wiem dobrze, że są dzisiaj ludzie, którym to słowo nie podoba się. Nie podoba się ono tym przedewszystkiem, którzy go nie rozumieją, albo tym, którzy są dobrze sytuowani. Nie podoba się to słowo tym, którzy chętnie korzystają z jałmużny dla siebie, albo dla innych, ale przy tej sposobności walczą z tem, co jest podstawą jałmużny, nie uznają religji i miłosierdzia. Człowiek, który ma umysł otwarty i bez uprzedzeń, człowiek, który ma serce żywe i proste, zrozumie jałmużnę, oceni ją należycie, uszanuje jej wysoką godność. Trzeba tylko rzecz rozważyć dobrze i gruntownie, trzeba przedewszystkiem p ó j ś ć d o ź r ó d ł a, skąd jałmużna się wywodzi. Zwracam na to szczególniejszą uwagę. Z czasów wojennych u wielu ludzi pozostał jeszcze zwyczaj wojenny fałszowania towarów, dawania namiastek, ersatzów, naklejania etykiet własnych na cudze wyroby. Wielu ludzi robi to samo dzisiaj z jałmużną i miłosierdziem. Dają namiastki, naklejają swoje etykiety, obcy towar dają jako swój wyrób. W interesie ubogich i chorych trzeba dążyć do tego, by dostali to, co im jest potrzebne w stanie właściwym, nie jako namiastkę, by dostali prawdziwą jałmużnę, p r a w d z i w e i c a ł k o w i t e m i ł o s i e r d z i e, nie sfałszowane! Podkreślam, że t o j e s t i n t e r e s s a m y c h c h o r y c h i u b o g i c h. Rozważmy, jak religja katolicka zapatruje się na sprawę jałmużny.

Religja ta uczy, że człowiek ma dawać jałmużnę z majątku swego i ze swojej pracy osobistej. Są więc dwie jałmużny: rzeczowa i osobista. Dzisiaj pomówimy dla braku czasu tylko o pierwszej jałmużnie.

J e s t e ś m y o b o w i ą z a n i nieść pomoc m a t e r j a l n ą naszym bliźnim pomocy potrzebującym. To, co posiadamy, nie jest naszą całkowitą własno-

---

stolicy świata mogą mu zazdrościć — to Muzeum Brytyjskie. Położone przy ulicy Russell z piękną, poważną fasadą, z dwoma skrzydłami, wystającemi na portyk środkowy z 44 słupami jońskiemi. Kto patrzy zzewnątrz, nie chce wierzyć, że tyle i tak bogatych zbiorów muzeum to kryje w sobie. Bibljoteka, zawierająca przeszło 2 milj. książek, może jedna tylko współzawodniczyć z największym zbiorem w Paryżu z „Bibljoteką Narodową". Bezcenne manuskrypty, białe kruki, stare mszały i kancjonały wypełniają gabloty bibljoteki. Są tu autografy królów angielskich, Newtona, Locke'a, Michała Anioła, Leibnitza, Mozarta i Bethowena. Na miejscu poczestnem „Magna Charta z 1215". Nas szczególnie zainteresowały: Kodeks aleksandryjski z V. w. i Pentateuch hebrajski z XI. w. Obok kodeksu watykańskiego jest kodeks aleksandryjski, najstarszą biblją w języku greckim. Pentateuch w Londynie jest prawdopodobnie jednym z najstarszych rękopisów Starego Testamentu. Wśród bogatych zbiorów rzeźby greckiej i rzymskiej, zasługują szczególnie na uwagę słupy i odłamki bramy z Myken, a mauzoleum w Halikarnossie, słynny nagrobek, jest jednym z 7-miu cudów świata. Osobna sala Elgina, byłego posła angielskiego w Konstantynopolu, zawiera resztki rzeźb z Partenonu w Atenach. Sławę światową mają zbiory assyryjskie a przedewszystkiem egipskie. Mumje z 7000 lat przed Chr. z epoki neolitu i liczne z 2000 lat przed Chr. to zabytki szczególnie cenne. Dodajmy do tego stare, znalezione naczynia, łyżki, instrumenty muzyczne i wiele innych, a zrozumiemy, że kto chce poznać kulturę starego Egiptu, musi przeprowadzić poważne studja w Muzeum Brytyjskiem. Z czasów pierwszych wieków chrześcijaństwa są tutaj: lampy bronzowe, srebrne łyżeczki, kielichy i pateny, abisyńskie jedwabne pokrowie na ołtarze i cacka rzeźbione z drzewa z napisami w języku Koptów. Przebogaty zbiór waz, bronzów, monet, medali i ślicznych gemm — to wszystko przesuwa się przed oczyma zwiedzającego, jak jakiś pałac czarowny. Na szczegółowe zwiedzenie Muzeum trzeba poświęcić tydzień i to należy już przedtem na podstawie planów dokładnie zaznajomić się z rozkładem wnętrza. Warto także zaglądnąć do czytelni Muzeum Br. Okrągła sala, nakryta dachem żelaznym ze szklaną kopułą, może pomieścić wygodnie około 500 osób. Każdy czytelnik ma pult, na którym znajdują się formularze białe dla książek, zielone dla manuskryptów. Słowniki, encyklopedje i czasopisma dostępne wszystkim bez osobnych zgłoszeń. O innych muzeach, jak Kessington, muzeum historji naturalnej, Tate-Galerie, Akademja sztuk i inne, nie wspominam dla braku czasu.

Ale opuśćmy już sale muzeum, przebiegnijmy ulice, przez które przelewa się mrowie ludzkie i śpieszmy ku słońcu, którego tak mało widzi się w Londynie. Nasyćmy oczy widokiem drzew i zielenią trawników starannie utrzymanych. Chodźmy do Hyde-Parku. Park ten razem z Kessington-Gardens zajmuje ogromną przestrzeń 258 ha i jest rezerwoarem czystego powietrza dla zmęczonych płuc Londyńczyka. Park ten,

ścią, należy właściwie do Boga, który nam oddał te rzeczy w zarząd. Zarząd ten mamy sprawować wedle woli właściciela, wedle woli Bożej. Bóg miłością swoją obejmuje zarówno wszystkie swoje dzieci, nie chce, by jeden opływał w dostatki, drugi ginął w nędzy. Jeśli chcemy trwać w miłości Bożej, jeśli chcemy swoje obowiązki zarządców własności Bożej dobrze wykonać, musimy miłość naszą rozszerzyć na wszystkich potrzebujących, nieść pomoc wszystkim jej potrzebującym. Św. Jan Apostoł tak pisze (1. List, 3, 17): „Ktoby miał majętność tego świata, a widziałby, że brat jego jest w potrzebie, a zawarłby serce swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża?"

Mamy pomagać bliźniemu wedle naszej możności. Wyraźnie tu zaznaczam, że słowa: 'wedle naszej możności — nie oznaczają, że możemy dać pomoc, lub jej nie dać, ale to, że obowiązkiem naszym jest ją dać stosownie do stanu naszego posiadania. Kto ma mało, niech da mało, kto ma wiele, jest obowiązany dać wiele. W pewnej sławnej miejscowości kąpielowej na południu Francji zdarzył się taki wypadek. Proboszcz wychodzi z zakrystji podczas nabożeństwa niedzielnego z tacą i patrzy na kościół, wypełniony elegancką i bogatą publicznością. Widząc to, zapytuje się sam siebie: „A gdzie są ubodzy?" Po obejściu kościoła wraca do zakrystji, patrzy na tacę, widzi ofiary małe i nieliczne i zapytuje się: „A gdzie są bogaci?"

Takie rzeczy zdarzają się i u nas w Polsce, i u nas we Lwowie. Wierzcie mi, Drodzy Radjosłuchacze, znacie mnie dobrze od dawna, wierzcie mi, że mi nikt nie zapłacił za to, abym chwalił ludzi ubogich, ale muszę stwierdzić, że ci właśnie najlepiej odczuwają dolę biedniejszych od siebie. Nikt mi także nie zapłacił za to, bym nie mówił prawdy o bogatych i ich oszczędzał i nie wspomniał o strasznych słowach Chrystusa: „Biada wam bogacze!" Biada tym, którzy wiele mają, a nie dają nic, albo bardzo mało! A jeśli wspominam to „biada", to także muszę wspomnieć i to drugie słowo: Błogosławieni miłosierni! Ilu to błogosławieństw mogą dostąpić ci właśnie, którzy są bogaci i mogliby bez trudności i w jednej chwili dać to, co my w całomiesięcznym trudzie ledwo uzbieramy od ubogich lub średnio zamożnych?! [1]).

Religja uczy, że każdy ma dać jałmużnę materjalną z tego, co mu zbywa, co ma ponadto, co przekracza miarę jego własnych potrzeb. Tu znowu jest okropnem wprost zamieszanie. Czasy dzisiejsze dążą do tworzenia wielu rzeczy zbędnych i niepotrzebnych. Reklama kupiecka i przemysłowo-handlowa wytwarza poprostu psychozę zapotrzebowania rzeczy zbędnych. Wskutek tego człowiek upada pod ciężarem zbyt wielkich wydatków, nie może spełnić swoich obowiązków społecznych wobec tych, którzy nie mają rzeczy najkonieczniejszych, rzeczy potrzebnych do życia. Może ta nędza, która spadła tak wielkim ciężarem na całą ludzkość, ma właśnie za cel otrząsnąć ludzi z tych rzeczy nieistotnych i niepotrzebnych, doprowadzić ich do otworzenia oczu i popatrzenia na istotne potrzeby swoje i swoich bliźnich?

Tak, trzeba otworzyć oczy, zobaczyć, co jest każdemu z nas nie koniecznie potrzebne, bez czego można się łatwo obyć i tem właśnie z całego serca, ochotnie podzielić się z bliźnimi potrzebującymi rzeczy najkonieczniejszych do życia. Tak poucza św. Paweł Koryntjan o jałmużnie: „Każdy, jako postanowił w sercu swojem, niech daje, nie ze smutkiem albo z przymusu; albowiem ochotnego dawcę Bóg miłuje" (2 Kor. 9, 7). Jałmużna to nie czyn sztuczny, wymuszony, ale to rzecz całkiem zrozumiała, coś, co się robi

[1]) W dwa dni po tej audycji zgłosiła się do „Skrzynki dla chorych" nieznajoma pani, która powołując się na te słowa, złożyła 245 zł. dla chorych.

---

po którym ongiś biegały jelenie i sarny, a później odbywały się wyścigi, jest dzisiaj miejscem wypoczynku. Ciekawy widok, kiedy na prowizorycznych mownicach przedstawiciele różnych sekt, wygłaszają swe mowy pod gołem niebem.

W niedzielę Londyn zamiera. Zamyka się sklepy i restauracje a wszystko, co żyje, spieszy albo do parku, albo nad Tamizę. Jedni w łódkach i jachtach zażywają sportów, inni uganiają się po boiskach, ubożsi zaś masami całemi zasiadają lub też kładą się na trawnikach parków londyńskich. W Londynie wolno po trawnikach chodzić, nie zdarza się jednak, by ktoś poważył się rzucić skrawek papieru lub skórkę z banana.

Kiedy przejeżdżałem przez wschodnią dzielnicę Londynu, przypomniałem sobie historję powstania t. z. „settlements". Trzeba tutaj zaznaczyć, że Londyn zachodni to dzielnica arystokratyczna, wschodni pełen zaułków siedzibą robotników. Jeszcze dzisiaj w XX. w. w stolicy imperjum brytyjskiego, można w zaułkach wschodniego Londynu zobaczyć dzieci nagie i napół dzikie. Nie do uwierzenia — a jednak prawdziwe! W zeszłym wieku wybuchła groźna epidemja w arystokratycznej części Londynu. Zaczęto szukać przyczyny i dowiedziano się, że zarazki przywleczono z ubogiego Londynu. Nędzarz krawiec, któremu zabrano koc do przykrywania się, surdutem lorda okrywał dzieci chore na krostę, suknię sportową damy narzucał na dziewczynkę, leżącą w gorączce tyfusu. W ten sposób zawleczono zarazę. Ale też zrozumiano, że między temi dwoma dzielnicami istnieje faktyczny związek i łączność. Nad kwestją tą zastanowiły się poważne umysły — szczególnie zainteresował się tą sprawą Sir Arnold Toyuber, który przeniósł się do ubogiej dzielnicy, zamieszkał tam i założył coś w rodzaju naszego domu ludowego, tam nazwanego „settlement". Po jego śmierci, bogaci akademicy i panny z wielkich rodów szły jego śladami. Anglik nie wierzy w to, by człowiek stał się lepszym wskutek uchwał parlamentu. Nie! Do nędzy i biedoty trzeba się zbliżyć, trzeba je poznać nie z gazety lub komunikatu, ale nieraz koniecznie trzeba zajrzeć w oczy i ręką rany ropiejącej dotknąć. Panie z towarzystwa dobroczynności nie wchodzą w Londynie na kilka minut na poddasze lub do suteren, zatykając nos chusteczką wyperfumowaną. One mieszkają wśród tej biedoty i starają się usunąć źródło zła i zarazy moralnej, z której rodzi się grzech. Tego możemy się od Anglików nauczyć.

Zauważył ktoś słusznie, że sto książek przeczytanych nie rozwija tak umysłu, jak jedna podróż umiejętnie odbyta. W podróży poznaje się nowe kraje i zwyczaje, styka się z mnóstwem ludzi, z którymi wśród dyskusji wyświetla się niejedna sprawa, przed oczyma naszemi przesuwają się najpiękniejsze dzieła rzeźby, malarstwa, architektury. Ale największą korzyścią, jaką odnieść możemy z podróży, jest ta, że otwierają się przed nami nowe karty tej niezgłębionej księgi — która się życiem nazywa.

*X. Piotr Struszkiewicz.*

z radością i miłością tylko dlatego, by udzielić pomocy bliźniemu i okazać zgodność z wolą Bożą. Widzimy tu, że słowo: „jałmużna“ można zastąpić innem: miłość, miłosierdzie, radość dawania, radość przyjmowania, wola Boża. Proszę, zechciejcie dobrze zachować w pamięci tę uwagę o różnych nazwach na rzecz jedną, powszechnie zwaną „jałmużną“.

Jeden promień słoneczny w pryzmacie szkła rozłamuje się na siedm barw tęczy. Podobnie ma się z miłosierdziem i jałmużną. W pryzmacie miłującego serca chrześcijańskiego, w pryzmacie życia wiary jałmużna okrywa się siedmioma barwami tęczy najrozmaitszych uczynków miłosierdzia. Jałmużna rozpina łuk tęczy pokoju między posiadającymi a ubogimi. Plan tej tęczy zakreśla wola Boża, rusztowanie do niej i barwy daje nauka Chrystusa, wykonują tę tęczę ludzie miłosierni, prawdziwi chrześcijanie przez jałmużnę dawaną sercem ochotnem i ofiarnem.

To porównanie piękne i poetyczne zawiera w sobie także rzeczy bardzo praktyczne, użyłem tam słów: „plan, rusztowanie“. Otóż wszelka jałmużna, wszelkie miłosierdzie musi odbywać się według pewnego planu, musi być rozumne, celowe, jeśli ma utworzyć rzecz piękną, użyteczną, dobrą. Jeśli ten wielobarwny łuk tęczy ma jednym końcem oprzeć się w ściśle oznaczonym punkcie: u posiadających, jeśli drugim końcem ma sięgnąć do ubogich, to ten łuk musi być planowo i dobrze zbudowany. Dawanie jałmużny musi być uporządkowane i rozumne.

Tu trzeba najpierw uwzględnić rozmaite stopnie jałmużny. Jeśli mam przed sobą nędzę ostateczną, jestem obowiązany do natychmiastowej pomocy i to do pomocy nawet z uszczerbkiem swoim własnym. Ewangelja mówi: „Kto ma dwie koszule, niech użyczy temu, co niema; a kto ma strawę, niech podobnież czyni“ (Łuk. 3, 11). Prawdziwi chrześcijanie katolicy, wielcy święci tak właśnie postępowali. Czasem staje przed nami nędza i niedola nie ostateczna jeszcze, ale w każdym razie skrajna, stojąca u brzegu przepaści. Poza tem wiele jest biedy stałej i wielkiej. Tu musimy jałmużnę naszą czynić w sposób uporządkowany. Tak postępował Chrystus, gdy mając nakarmić wielką rzeszę, kazał Apostołom podzielić ją na grupy. Tak postępowali Apostołowie, gdy ustanawiali urząd diakonów poto, by jałmużna była rozdzielana porządnie, stosownie do istotnej potrzeby ubogiego. Tak postępuje teraz Kościół katolicki, gdy pod kierownictwem biskupów i proboszczów przeprowadza akcję miłosierną i dobroczynną w najrozmaitszych działach i zakresach. Czasy, które przeżywamy, przyniosły wielki rozkwit miłosierdzia katolickiego, postawiły przed dobroczynnością katolicką wielkie i trudne zadania do spełnienia. Religja katolicka wymaga od swoich wyznawców w czasach obecnych wykonania obowiązku jałmużny całkowicie i ofiarnie i w sposób uporządkowany, zgodny z organizacją Kościoła. Chrześcijanin-katolik nowoczesny, jeśli dobrze chce spełnić swoje obowiązki religijne i społeczne, zainteresuje się więc przedewszystkiem dobroczynnością i jałmużnę będzie dawał przez swoje katolickie i parafjalne organizacje dobroczynne. To jest zasada naczelna, którą dyktuje religja, rozum i interes ubogich. Dodaję: interes ubogich, bo tylko w taki sposób jałmużnę dostaną prawdziwie ubodzy, nie dostaną jej wyzyskiwacze, jałmużna nie będzie nadużyta do celów ubocznych. Katolik nowoczesny będzie więc rozumiał na podstawie dotąd wyłożonych zasad, że nie tylko może, ale obowiązany jest oprócz takiej jałmużny organizacyjnej dawać w razie koniecznej potrzeby jałmużnę doraźną każdemu, kto u jego drzwi zjawi się w potrzebie ostatecznej, pozbawiony najkonieczniejszych środków do życia.

Te same zasady, naturalnie w odpowiednim stosunku, odnoszą się do wyznawców innych religij. Wiemy o tem, jak dzisiaj także organizacje dobroczynne protestanckie i żydowskie czynią wszelkie możliwe wysiłki, by sprostać swoim wielkim zadaniom, by węzłami dobroczynności złączyć swoich wyznawców posiadających z tymi, którzy potrzebują pomocy potrzebują. Cały ten ruch wychodzi z założenia, że miłość bliźniego jest wielką siłą, która dopiero na polu religijnem, z motywów religijnych potężnie się rozrasta i wydaje wielkie i skuteczne dzieła.

Drodzy Chorzy! Choroba i niedola tak często zmusza was do korzystania z ofiarnej pomocy waszych bliźnich, waszych współwyznawców. Drodzy Radjoprzyjaciele! Na waszą ofiarną pomoc, na waszą miłość pod postacią jałmużny czeka tylu chorych i ubogich! Niech miłosierdzie stanie się tym tęczowym pomostem, na którym spotykają się dwaj bracia we wspólnym uścisku. Niech miłosierdzie stanie się tym tęczowym łukiem, który jakby jednym dachem nakryje razem wszystkich w jednym domu: i tych, którzy dają i tych, którzy biorą jałmużnę. Stanie się to wtedy, gdy jałmużna będzie jałmużną, to jest wykonaniem woli Bożej, która nam w zarząd oddała rzeczy ziemskie, to jest miłosierdziem, którego nas nauczył Chrystus, od którego wszelka jałmużna i wszelkie miłosierdzie bierze początek. *X. Michał Rękus.*

# Prezydent St. Zjednoczonych wobec katolicyzmu

Były prezydent Stanów Zjedn. Ameryki północnej Coolidge, niedawno zmarły, odznaczał się głęboką religijnością. Katolicyzmowi okazywał często sympatję. Pod jego rządami odbył się kongres eucharystyczny międzynarodowy, który zgromadził ogromną rzeszę katolicką w Chicago. Jeżeli katolicy czynili, co mogli, ażeby uczynić tę manifestację jako najwspanialszą, to z drugiej strony wielu Amerykanów innych wyznań i same władze świeckie współpracowały z nimi dla jej powodzenia. Po kongresie pisał prezydent Coolidge do kardynała Mundelein'a, arcybiskupa w Chicago:

„Jeżeli w naszym kraju mogą spełniać się takie wydarzenia, to dlatego, że nasz naród zachowuje religję w podstawie swej cywilizacji obywatelskiej. Jeżeli Ameryka jest krajem postępu i wolnym, zawdzięcza to szczerym i głębokim przekonaniom religijnym swego narodu“.

Te same myśli wypowiedział Coolidge w sławnej mowie, wygłoszonej w Nowym Jorku, z której przytaczamy słowa następujące: „Podstawy państwa, w którem rządzący znajdują posłuch narodów, mogą opierać się tylko na religji“.

Także jego poprzednik, prezydent Wilson był głęboko wierzącym i za jego rządów trybunał najwyższy kilkakrotnie sprawiedliwość katolikom mierzył wśród okoliczności wielkiego znaczenia.

Poglądy prezydenta Teodora Roosevelta, kuzyna nowego prezydenta, poznać możemy z relacji p. H. Bordeaux o rozmowie jego z kilku Francuzami.

„Porównywano — pisze H. Bordeaux — naukę katolicką i protestancką ze stanowiska społecznego, po wymownej deklaracji p. Hanotaux, który jakkolwiek wyznał, że nie ma jeszcze żadnej wiary religijnej, wygłosił wspaniałą pochwałę katolicyzmu. Tylko katolicyzm posiada charakter jedności i powszechności. Według jego zdania, przyszłość należy do katolicyzmu, który przyciągać będzie powoli „prawosławnych" i protestantów, zdobędzie świat i na polu duchowem skolonizuje po raz drugi Anglję.

Nowowybrany prezydent Roosevelt miał w czasie wykonywania swych funkcyj sposobność rozmawiania o sprawach religijnych z przedstawicielami różnych wyznań w Stanach Zjednoczonych. Stawia on na pierwszem miejscu kapłanów katolickich (on sam pochodzi od hugenotów holenderskich). Uważa on to za wielkie dobrodziejstwo, że posiada wiarę, ale nie chce narzucać jej innym. Kościół stara się pozyskiwać duszę, ale nie gwałci sumień i żąda przedewszystkiem dobrej woli. Taką jest nauka Kościoła".

Wiadomo, że Franklin Roosevelt, którego rodzina spokrewniona jest z założycielką jednego Zgromadzenia zakonnego katolickiego, okazał w czasie kampanji wyborczej, że zna wskazówki papieskie, szczególnie dotyczące kwestji socjalnej.

Ale pomimo sympatji, okazywanej przez głowy państwa katolicyzmowi, bardzo niewielu katolików brało udział w różnych rządach w Waszyngtonie. Pięciu tylko katolików spełniało funkcje urzędowe w gabinetach prezydentów, lecz jeden z „ojców konstytucji" Carrol of Carrolton, katolik irlandzki z pochodzenia i członek kongresu, podpisał z Waszyngtonem deklarację niepodległości.

Pierwszym katolikiem, który uczestniczył w rządzie, był Roger B. Taney z Baltimoru, mianowany ministrem sprawiedliwości przez jenerała Jaksona (1831 1844). Dwadzieścia lat później prezydent Franklin Pierce mianował Irlandczyka amerykańskiego Campbell'a ministrem sprawiedliwości (1853—1857). W owym czasie rozpoczęto układy o przysłanie Nuncjusza do Stanów Zjedn.

Trzecim ministrem sprawiedliwości katolikiem był Józef Mac-Kenna (1897 1898), wybrany przez prezydenta Mac-Kinley'a. Opowiadają, że kiedy ten go wezwał, Mac-Kenna zwrócił jego uwagę na to, że należy do Kościoła katolickiego. Ale Mac Kinley zapytał go tylko poprostu: „Czyż ja nie jestem prezydentem całego narodu?"

Teodor Roosevelt miał dwóch ministrów katolików. Jednym był Karol Hieronim Bonaparte, wnuk Hieronima, króla Westfalji, uczony prawnik. Został w r. 1905 sekretarzem marynarki, a w r. 1906 ministrem sprawiedliwości. On to rozpoczął, popierany przez prezydenta walkę z kartelami. Drugim był dziennikarz Wynne, podsekretarz a potem minister poczt (1902- 1905). Od tego czasu, jakkolwiek katolicy byli kierownikami urzędów administracyjnych, żaden nie był członkiem rządu.

Dziennik paryski, o którym mowa, sądzi, że Fr. Roosevelt, którego popierały miljony wyborców katolików, powoła do swego gabinetu także katolików, przewódców partji demokratycznej.

**Rozpowszechniajcie polską prasę katolicką!**

# Ś. p. X. infułat B. Dawidowicz

(Wspomnienie pośmiertne)

„Ale ty czuwaj, we wszystkiem pracuj, sprawuj uczynek Ewangelisty, usługiwanie twoje wypełniaj". *II. Tym., IV, 5.*

Ostatnią, ale największą chyba i najobfitszą zapłatą po trudach pasterzowania, zapłatą ziemską i radością doczesną, jest móc w poczuciu spełnionego obowiązku powtórzyć na rozstaniu ze światem słowa apostoła: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy, w on dzień, a nietylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście jego" (II Tym., IV, 7—8).

Małej tylko cząstce oraczy w winnicy Pańskiej danem jest to szczęście: dożyć w stanie kapłańskim sędziwych lat, w służbie ołtarza zgrzybiałego doczekać wieku, złotym jubileuszem uwieńczyć znoje duszpasterskie, życie całe strawić na „żołnierce Bogu".

Do tych wybranych, którym Opatrzność pozwoliła czerstwo i krzepko wytrwać do końca dni swoich, należał zmarły 18. stycznia b. r. prepozyt lwowskiej kapituły ormiańskiej, X. infułat Bogdan Dawidowicz, Nestor kleru tego obrządku w Polsce.

Urodzony w Kutach 1858 r., potomek starej mieszczańskiej rodziny ormiańskiej, po maturze wstąpił na teologję we Lwowie i tu otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ś. p. arcybiskupa Isakowicza, jako jeden z pierwszych, przezeń ordynowanych kleryków, 5. lipca 1882 r. Po dwuletnim wikarjacie przy katedrze, objął ważną placówkę pasterską w Suczawie na Bukowinie, gdzie unici ormiańscy żyli w diasporze dyzunickiej. Jak dwadzieścia lat wcześniej arcyb. Isakowicz, tak teraz ś. p. X. Dawidowicz powierzone miał trudne zadanie misyj wśród monofizytów, liczebnie przeważających nad unitami, pozbawionymi zresztą własnej świątyni i zmuszonymi korzystać z gościny miejscowego kościoła łac. Dzięki znajomości wybornej języka niemieckiego, mógł X. Dawidowicz kazaniami i akcją bezpośrednią zdziałać wiele w środowisku obcem, zdala od wpływów polskich. Siedm lat pobytu w Suczawie X. Dawidowicza zaznaczyło się na zewnątrz podniesieniem miejscowej kapelanji unickiej do rzędu probostwa i wydatnem ożywieniem życia tamtejszej parafji, jedynej obok Czerniowiec na terenie Bukowiny.

Stamtąd powołano X. Dawidowicza w 1892 r. na opróżnioną niespodziane kanonję gremjainą do Lwowa. Odtąd zasiadał bez przerwy czterdzieści lat w kapitule i był najstarszym w Polsce kanonikiem. Pierwsze dziesięciolecie pobytu w stolicy diecezji obrócił przedewszystkiem na studja z dziedziny filologji orjentalnej, do której zdawna czuł pociąg i które traktował jako wstęp do armenistyki, oraz na podróże zagranicę w celach naukowych, do Niemiec i na Bliski Wschód. Rezultatem tych studjów było objęcie w 1903 r pierwszego w Polsce lektoratu języka wschodniego, mianowicie staro- i nowo-ormiańskiego, w uniwersytecie lwowskim, gdzie wykładał lat blisko trzydzieści i doczekał się utworzenia Instytutu orjentalistycznego (z 4 seminarjami i kilkoma lektoratami). W uznaniu zasług na tem polu, wszedł w skład komisji orjentalistycznej przy Polskiej Akademji Umiejętności i należał od założenia do Pol. Tow. orjentał.

Po śmierci arcyb. Isakowicza powierzono mu dyrekcję bursy ormiańskiej, Zakładu im. Torosiewicza,

gdzie w ciągu 5 lat dał się poznać jako wychowawca i przyjaciel młodzieży. Równocześnie, w dowód zaufania konfratrów, postawiony został *secundo loco* na liście kandydatów kleru do paljusza. W r. 1902 wybrany do Rady miejskiej, pięć lat pracował w samorządzie i zastępował interesy duchowne w sprawach gminy, zwłaszcza na niwie dobroczynności. Już jako radny odznaczony tajną szambelanją Piusa X, stanął w 1905 r. na czele banku zastawniczego *Mons Pius* i wykazał zręczność w kierowaniu także agendami finansowemi.

Po wojnie został powtórnie dyrektorem, a niebawem kuratorem wspomnianego Zakładu im. Torosiewicza, już w charakterze prepozyta kapituły, w miejsce ś. p. X. infułata J. Moszory († 1923). Jako kanonik wspierał arcyb. Teodorowicza w wysiłkach około restauracji katedry.

Nie mając szerszego pola do pracy duszpasterskiej, gdzie zawsze wyręczali go najmłodsi, działał X Dawidowicz głównie jako społecznik i uczony. Pisywał także do czasopism niemieckich o rzeczach orjentalnych i zasilał miesięcznik diecezjalny „Posłaniec św. Grzegorza".

Zdolny, oczytany, znający dobrze zagranicę, był postacią charakterystyczną na tle miasta. Wysoki, chudy, zawiędły, prędki w mowie i w ruchach, prosty w obejściu i bezpretensjonalny, napozór samotnik, a przecież łatwy i ujmujący w bezpośredniem zetknięciu, miał w sobie coś, co zjednywało mu nietylko szacunek, ale i życzliwość. Wyrozumiały, w sądach powściągliwy, miał o wszystkiem trzeźwe, wyrobione zdanie. Miłośnik obrządku, doskonały znawca liturgji wschodniej, strzegł starych tradycyj i umiał je reprezentować.

Kapłan z powołania, „bojował dobry bój wiary" i „wyznał dobre wyznanie przed wielu świadkami" (I. Tym. VI, 12), więc pewnie dostąpił żywota wiecznego, do którego „był wezwany", jako „dobry żołnierz Chrystusa Jezusa" (II Tym., II, 3).

Skromy za życia, skromny też miał pogrzeb i nieliczny. Po egzekwjach, odprawionych we wszystkich trzech obrządkach przez duchowieństwo z J. E. X. Biskupem Lisowskim na czele (arcyb. Teodorowicz bawił na kuracji w Krynicy) i po żałobnem wspomnieniu X. prał. Kajetanowicza, odprowadziliśmy zwłoki na cmentarz Łyczakowski, gdzie je złożono w grobowcu rodzinnym. R. i. p. *L.*

# Sprawy religijne

**Z RZYMU. Uroczystość na cześć błog. Ludwiki Albertoni.** W dniach od 3—5-go lutego b. r. odbyła się w kościele św. Franciszka „a Ripa" („na brzegu", którego fasada była artystycznie oświetlona staraniem Braci Mniejszych, wielka uroczystość z powodu czwartej rocznicy stuletniej błog. Ludwiki Albertoni, Tercjarki Franciszkanki.

Ludność rzymska, pamiętająca o jej chwale, spieszyła w ogromnej liczbie na trzydniówkę, w czasie której X. Balestrieri z Zak. Braci Mniejszych przedstawiał wymownie Błogosławioną jako wzór małżonki, matki i tercjarki. W dniu święta odprawił Mszę z Komunją Mons. Palica, wicegerens w Rzymie i przemówił do wiernych, którzy przystąpili masowo do Stołu Pańskiego (obliczają, że rozdzielono około trzech tysięcy komunij). O godz. 10-ej Mons. Santini, biskup tyt. w Zama, odprawił nabożeństwo pontyfikalne, w którem wzięły udział stowarzyszenia parafjalne i ogromna ilość wiernych, pragnących złożyć hołd swej miłości Błogosławionej. Po południu przybyła pielgrzymka tercjarzy Franciszkańskich z całego Rzymu, w której uczestniczyły różne kongregacje, kierowane przez OO. Kapucynów i inne. O godz. 6-ej wierni zapełnili szczelnie kościół św. Franciszka „a Ripa" i część placu tego samego imienia. X. kardynał Cerretti zaintonował „Te Deum", poczem udzielił błogosławieństwa eucharystycznego. Część muzyczną wykonali bardzo dobrze młodzieńcy z Kolegjum Misjonarskiego Braci Mniejszych.

**Z TOKIO. Kościół prymitywny w Japonji na zajmującej wystawie księgarskiej.** Wystawa, urządzona przez stowarzyszenie bezimienne „Maruzen", największą księgarnię w Japonji, która była otwarta w Tokio od 17 do 24 października 1932 i w Osaka od 14 do 20 stycznia 1933, świadczy wymownie o wielkiem zajęciu, jakie budzi historja Kościoła japońskiego w opinji publicznej, a zwłaszcza w świecie uczonym tego kraju. Nazwano ją „wystawą rzadkich i cennych książek, odnoszących się do pierwszej działalności misjonarskiej katolickiej w Japonji i do pierwszej ambasady japońskiej w Europie w roku 1582".

Wystawa ta, która była wynikiem pracy kolekcyjnej około dziesięcioletniej, zawdzięczała swe powstanie wyłącznie inicjatywie nie-katolików. Pracy naukowej dokonali dwaj znani historycy: profesor uniwersytetu cesarskiego Anezaki i Koda, profesor szkoły wyższej handlowej w Tokio.

Na miejscu honorowem oglądano przekład japoński dzieła „Guia do Peccador" („Przewodnik grzesznika"), wydanego w r. 1500 „in Collegio Japonico S. J.", którego artystyczne wydanie okazuje, czego mogły dokonywać dawne typografje misjonarskie. Dzieło to Dominikanina Ludwika z Grenady, które było w swoim czasie jedną z najbardziej rozpowszechnionych książek do nabożeństwa, wyszło w języku hiszpańskim w r. 1555. Katalog wystawy prof. Muraoka z uniwersytetu cesarskiego w Sendaj, poświęca osobną przedmowę wydaniu japońskiemu, którego zachowało się już tylko niewiele egzemplarzy. Koło tego oglądano cenne książki europejskie z wieków 16-go, 17-go i 18-go w językach łacińskim, hiszpańskim, portugalskim, włoskim, niemieckim i holenderskim.

Pierwsze dziesięć książek katalogu mówią o pierwszej ambasadzie japońskiej, wysłanej do Europy (1582 - 1590), a pisze o nich prof. Koda. Inne cztery dzieła odnoszą się do innej ambasady, reszta zaś opowiada żywot św. Franciszka Ksawerego, o działalności dawnych misjonarzy, o męczennikach i t. d. Przy wejściu na wystawę zamieszczono duży obraz św. Franciszka Ksawerego w stroju rycerskim.

Przed otwarciem wystawy otrzymali inteligenci całego kraju zaproszenie, żeby ją raczyli zwiedzić; przybyły też osoby poważne z najdalszych okolic cesarstwa. Niektórym profesorom historji towarzyszyły ich uczennice. W samem Tokio było zwiedzających 15.000.

Z coraz większem zainteresowaniem zajmują się uczeni badaniem źródeł historycznych prymitywnego Kościoła japońskiego, o czem świadczą liczne publikacje z lat ostatnich. Profesor Anezaki zestawił w r. 1932 dawną literaturę katolicką japońską. Drukarnia uniwersytetu cesarskiego wydała niedawno pierwszą część „Historji Japonji" Ludwika Frois, przełożoną z jęz. niemieckiego. Ta sama firma wydała w repro-

dukcji fotograficznej zbiór rękopisów, których oryginały znajdują się w Sewilli. Jakkolwiek przedmowa, napisana przez Hiszpana, zawiera liczne ustępy tendencyjne przeciw Kościołowi katolickiemu i wywołuje różne zastrzeżenia, rękopisy te mają wielką wartość.

Misjonarze katoliccy muszą cieszyć się z tego poważnego badania przeszłości, które budzi nadzieję, że tą drogą Japończycy dojdą z czasem do poznania wielkiej wartości kulturalnej katolicyzmu.

**Nowa kongregacja religijna krajowa** (Z Hopej w Chinach północnych). Mons. Józef Tsoei, Prefekt Apostolski, utworzył niedawno, otrzymawszy aprobatę Stolicy św. „Kongregację Ducha Św. Pocieszyciela" dla zakonnic krajowych, z 13-tu nowicjuszkami i 9-u postulantkami, które mają siedzibę we wiosce Wejtowen. Tak spełniło się gorące życzenie Marty Sjajo, dziewicy Wikarjatu w Sjehensjen, która odziedziczywszy po swoich rodzicach 20.000 dolarów, złożyła je razem z resztą swego majątku w ręce Mons. Tsoei dla nowej Kongregacji krajowej, ale umarła w r. 1930, nie mogła więc oglądać jej powstania i złożyć w niej swoich ślubów, czego bardzo pragnęła. Nowa Kongregacja oddana jest pod opiekę św. Marcie i św. Teresie od Dzieciątka Jezus i poświęci się apostolstwu misjonarskiemu, a szczególnie nauczaniu dziewcząt.

**Dobroczynność katolicka w Niemczech w porze zimowej.** Niepodobna ująć w cyfry różnorakich uczynków miłosiernych, których największa część pozostaje w ukryciu zgodnie z życzeniem serc szlachetnych. Wiele z nich jednak podlega kontroli statystyki, a w szczególności musi jej podlegać działalność, zorganizowana systematycznie przez instytucje publiczne i prywatne odpowiedzialne za to, co czynią, wobec ofiarodawców.

**„Caritas"** niemiecka zorganizowała w ciągu zimy ostatniej specjalną działalność zapomogową, opartą na datkach dobrowolnych ludności katolickiej („Winterhilfe") udzielając ubogim pomocy materjalnej i duchowej. Od jesieni roku ubiegłego zbierano składki po wsiach i przez całą zimę, a ludność wiejska okazała sie bardzo szczodrobliwą. Całe okręgi ubogie przemysłowe i dzielnice wielkich miast powierzono opiece dobroczynnej obszarów rolniczych, które mogły i były gotowe przyjść im z pomocą. Koleje państwowe przewoziły bezpłatnie rzeczy zebrane w celach dobroczynnych, przez co „Caritas" zaoszczędziła 165 000 marek na korzyść ubogich. W jednym miesiącu październiku r. 1931 zebrano i rozdzielono 180 tysięcy centnarów środków żywności. Ogółem zebrała i rozdała „Caritas" w zimie 1931—1932: 280 tysięcy centn. ziemniaków; 130 tysięcy centn. opału; 10 tysięcy centn. towarów kolonjalnych; 12 tys. centn. innej żywności; 60 tysięcy centn. rzeczy różnych (wiktuały, odzież, sprzęty). Około połowy środków żywności, przewiezionych bezpłatnie w celach zapomogi zimowej, zebrała „Caritas".

Do cyfr tu wymienionych trzeba dodać to wszystko, co zebrano i rozdano w tych samych miejscach, gdzie otrzymano datki, gdzie więc był niepotrzebny przewóz i rejestracja władzy cywilnej. Ale „Caritas" dokonała i tam rejestracji na własny rachunek. Oto kilka cyfr z wielkich miast: Essen (zebrano i rozdano) 37.442 cetnarów ziemniaków, 12.715 centn. towarów kolonjalnych, 120 centn. owoców i jarzyn, 214 centn. mięsa i smalcu, 32.148 odzieży, 8350 centn. opału, 72.748 marek gotówką; Frankfurt nad Menem: tysiąc centn. ziemniaków, tysiąc owoców i jarzyn, 107.370 marek gotówką itd. Ogółem rozdała „Caritas" 510.713 centnarów środków żywności, których wartość trzeba ocenić na — co najmniej — dwa miljony marek, i ponad 25 miljonów obiadów bezpłatnych w ciągu tej zimy.

Tu trzeba jeszcze dodać dobroczynność klasztorów i innych zakładów religijnych, które powiększyły swą szczodrość w sposób godny podziwienia. Duchowieństwo, instytucje, stowarzyszenia — wszyscy przychodzili ubogim z pomocą wedle swej możności.

Pomoc duchowa. Oprócz wsparć materjalnych, „Caritas" dostarczała potrzebującym także moralnych. Dla młodzieńców bezrobotnych otwarto ponad 400 sal ogrzanych dla czytania i pracy; dziewczęta bezrobotne miały do dyspozycji 254 sal dla robót domowych; dla młodzieży obu płci urządzano kursy specjalne nauczania zawodowego, konferencje, zabawy, a także nabożeństwa i rekolekcje. Młodzieńcom, którzy nie mogli znaleźć roboty opłacanej, dawano zajęcia w licznych przedsiębiorstwach pracy dobrowolnej, gdzie, nie żyjąc bezczynnie, nabierali nowej siły i odwagi do walki o byt.

Ogółem urządzono 982 kursów nauczania dla młodzieńców bezrobotnych, których przychodziło ponad 20 tysięcy; 391 kursów dla dziewcząt bezrobotnych (10.000 uczestniczek), 245 rekolekcyj (około 8000 uczestników). Liczba konferencyj i nabożeństw przewyższyła 4.000.

Te bardzo dadatnie wyniki każą się spodziewać, że także tej zimy dobroczynność katolików niemieckich przyczyni się skutecznie do złagodzenia cierpień, spowodowanych przez przesilenie powszechne. „Caritas" teraz opiera swą działalność więcej jeszcze niż w roku ubiegłym o parafje. Rodzina parafjalna ma być głównym organem pomocy miłosiernej. „Caritas" nie chce organizacji autonomicznej, współzawodniczącej z parafją, ale pragnie być tylko narzędziem pracy, którem ma rozporządzaś proboszcz i duchowieństwo.

Doświadczenie pokazało, że mniej zamożni są bardziej chętni do udzielania pomocy niż bogacze, Przykład mniej mających i rozbudzona świadomość solidarności chrześcijańskiej powinnyby i tych pobudzić do większej szczodrobliwości.

# Z piśmiennictwa

**Ks. Helmut Fahsel: Konnersreuth. Przyczynek do teologji mistycznej i filozofji religijnej.** Tłumaczył Ks. Alojzy Majewski. P. S M. Warszawa 1933. (Str. 149. Wydawnictwo Księży Pallotynów).

**Ks. Paweł Siwek T. J.** Profesor psychologji na Uniwersytecie Gregorjańskim w Rzymie: **Metody badań zjawisk nadprzyrodzonych. Problem Konnersreuth.** Kraków 1933. (Stron 118. Wydawn. Księży Jezuitów).

Dużo już pisano o zjawiskach mistycznych, które przeżywa Teresa Neumann w Konnersreuth. Są one z wielu względów ciekawe i uwagi godne, chociaż niektórzy badacze odnoszą się do nich sceptycznie. Otóż w dwóch wymienionych tu książkach znajdujemy wiele wiadomości o tych zjawiskach i co o nich sądzą uczeni. W pierwszej opowiada X. Fahsel szeroko i zajmująco o przedziwnym i całkiem wyjątkowym sposobie życia Teresy, która od Boż. Nar. r. 1922 nie przyjmuje żadnych pokarmów, a sypia nie dłużej jak 2—3 godziny tygodniowo (p. str. 97 n.), a nie można zauważyć u niej najmniejszego znaku wyczerpania albo skutków postu i ascezy. W każdy piątek, jeżeli na ten dzień nie przypada jakieś wielkie święto, ogląda ona bolesną mękę i śmierć Zbawiciela. Bóg leczy w cudowny sposób i w jednej chwili jej choroby.

X Fahsel jest niepoślednim znawcą mistyki i prze-

studjował dzieła Ekeharta, Taulera, Suso'ego, Rysbroecka i Tomasza a Kempis, mógł więc nas o tych rzeczach pouczyć. Jeszcze dokładniej czyni to X. Siwek, ale ten poświęca n. zd. zbyt wiele miejsca zdaniom innych badaczy, z którymi polemizuje i dlatego lektura jego książki — bardzo zresztą cennej — jest trochę nużąca. Autor ten przyłącza się do zdania tych, którzy przemawiają za poddaniem Teresy badaniom lekarskim (czego żąda i cały episkopat bawarski z kardynałem Faulhaberem na czele). „Konieczność ta jest tem więcej nagląca, że jej wizje rozpoczęły się w samej chorobie, która — mówmy, co chcemy — ma mnóstwo symptomów w najwyższym stopniu podejrzanych, jakeśmy to wyżej wykazali... Teresa już wielu uderzyła niemile na punkcie pokory, np. osoby, którym — nieproszona wcale o to — pokazywała samorzutnie swoje stygmaty. Rzecz nie do pojęcia u Świętych stygmatyzowanych, znanych w historji!" itd. (str. 84 n.). *X. A. P.*

**X. Nikodem Ludomir Cieszyński: Roczniki Katolickie** na Rok Pański 1933. Tom XI Poznań 1933. (Stron 532, w 8-ce. Skład główny u autora w Poznaniu przy kościółku P. Jezusa).

Niestrudzony pracownik na polu literatury religijnej, obdarzył nas już jedenastym tomem swych „Roczników", w którym zebrał, jak w tomach poprzednich, osnowę bardzo bogatą, opowiadając o dążeniach i walkach, o cierpieniach i zwycięstwach Kościoła w Ameryce, Anglji, Czechosłowacji, Francji, Hiszpanji, Polsce i w innych krajach w ciągu roku zeszłego. Bardzo ciekawe i cenne są np. wiadomości, jakie tu znajdujemy o rozdarciu anglikanizmu, o ruchu anglokatolickim. o odrodzeniu w Szkocji, o wzorowym katolicyzmie w Holandji, o masonerji, o Akcji Katolickiej w Poznaniu, o zaciekłej walce między zwolennikami Hodura i Farona, w której silniejszą pozycję ma Faron. Ten miał w czerwcu 1932 r. 51 księży pod swoją jurysdykcją, jeżeli można mu wierzyć, a w każdym razie większość księży „narodowych" znalazło się w jego obozie. Urządził on śmieszną komedję, zwoławszy swych zwolenników na „synod", który podniósł wiejski jego kościółek w Zamościu do godności „Bazyliki metropolitalnej", a jego mianował „metropolitą-arcybiskupem Efezu". Później zamieścił w swojem pisemku, nazwanem „Polską Odrodzoną", list jakiegoś „biskupa polsko-narodowego" z Kanady, adresowany do „Jego Eminencji Arcybiskupa Apost. Kat. Kościoła w Polsce"!

Nie jest to jednak tylko komedja, bo łączy się z nią działalność demoralizująca: Faron pozwala zwolennikom swoim na rozwody „w poczuciu odpowiedzialności za czystość życia małżeńskiego", a dla pozyskania jak największych dochodów, ułatwia te rozwody, jak tylko może. „Wystarczy niepłodność jednej strony, lub nawet „niezgodność charakterów", a już małżonkowie mogą u „arcybiksupa" Farona uzyskać rozwód". (X. Cieszyński l. c. str. 412 nn.).

Bardzo dobre są podane tu wiadomości z Francji, gdzie „obozowi antychrysta przeciwstawia się wspaniała elita katolicka, jakiej nie znajdzie się drugiej na całym świecie.. Katoliccy pisarze stanowią potężny obóz, który wykazując śmiało zasady katolickie, umie służyć i zasadom etyki. Wydał on ze siebie twórców o głośnem nazwisku, między którymi nie brak i członków Akademji francuskiej" i t. d. (str. 160 nn.).

Wogóle nie wahamy się zaliczyć tego rocznika do najlepszych publikacyj, jakie pojawiły się u nas w dniach ostatnich. *X. A. P.*

## WIADOMOŚI DIECEZJALNE

*Diecezja przemyska.* Odznaczeni przywilejem noszenia Rokiety i Mantoletu XX.: Jan Biały, prob. w Niebieszczanach; Stanisław Głodowski, prob. w Równem koło Dukli; Szymon Korpak, prob. w Medyce.

Expositorio canonicali XX.: Jan Wajda, proboszcz w Czukwi; Jan Wojtasik, prob. w Jastkowicach i Jan Skoczylas, kapelan Zakładu poprawczego w Przedzielnicy; orderem papieskim „Benemerenti" p. Wawrzyniec Janusz, emeryt. dyrektor Szkoły powsz. w Żołyni.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Czukwi otrzymał X. Jan Wajda, admin. tamże.

Mianowani XX.: Karol Potoczny, wikary z Mrzygłodu, admin. w Wyszatycach; Karol Prokop, wikary z Rymanowa, admin. w Głębokiem; Józef Pięta, admin. z Głębokiego, admin. w Falkenbergu; Józef Miezin, wikary w Borysławiu, katechetą szk. powsz. tamże (Mraźnica).

Przeniesieni XX. administratorzy: Antoni Lorens z Wacławic do Brześcian; Jan Szurek z Brześcian do Wacławic; Kazimierz Kędzierski, po dobrowolnej rezygnacji z probostwa w Szlęzakach, na administratora do Jarocina; Piotr Pielech, admin. z Jarocina, na administratora do Szlęzaków.

Podniesiono parafję Polanka do rzędu parafij nieusuwalnych.

Konkurs na probostwo w Jarocinie, Szlęzakach i Wyszatycach rozpisuje się z terminem do dnia 15. marca b. r.

Zmarł X. Antoni Feliks Witkowski, proboszcz w Wyszatycach, w 77 r. życia, a 48 r. kapłaństwa R. i p.

## SPROSTOWANIE

W N-rze poprzednim (t. j. 9) „G. K." z dn. 26-go II., na str. 106, łam 1 u dołu, w notce przy recenzji dziełka: Marius Pistocchi, De suspensione ex informata conscientia, — zaszły skutkiem późniejszego dodania tej notki błędy drukarkie: Zamiast: „Dère beneficial" ma być: De re beneficali i t. d. Dalej ma być: „...Temporalibus", a nie „Temporaliens" — i „...commentati", a nie „commentatis".

## KOMUNIKATY

**„Zebranie Lw. Koła Katechetów"** odbędzie się we środę, dnia 8. marca, o godzinie 16·30 w lokalu przy pl. Kapitulnym 7, I p. Referat „O listach pasterskich Arcyb. Bilczewskiego, jako pomniku literatury religijnej" wygłosi X. prof. Adam Gyurkovich.

We Lwowie, dnia 27. II. 1933 r.

*Zarząd Lw. Koła Katechetów.*

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.